DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 7go Grudnia 1857.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

—

XXVII ROCZNICA
POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Zarządzony przez Sekcyą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Obchód rocznicy 29 Listopada, w Londynie, odbył się w Niedzielę, w sali pod Nrem 40, *Charles Street, Hatton Garden.* Zebrano się nań wcześnie i w większéj liczbie jak zeszłego roku. Prócz Członków Towarzystwa, obecnymi byli: F. Nowosielski, W. Tur, A. Koźmian, S. Szatkowski, Ks. Fink, A. N. Dybowski, J. Przyjemski, S. Tchórzewski, F. Augustyński, A. Malczewski, L. Czernecki i kilku innych, których nazwisk nie spamiętaliśmy.

O 7 godzinie wieczorem, przewodniczący zgromadzeniu Członek Centralizacyi zagaił posiedzenie następującą przemową:

"Bracia Polacy! Stajemy znowu dziś razem wobec heroizmu polskiego, który wybuchnął w pamiętnym dniu 29 Listopada i zajaśniał blaskiem dziejowym, jakiego dotąd żadne późniejsze, a mianowicie, żadne sprzymierzone krymskie bohatérstwa ani zaciemnić, ani w pamięci Polski i Ludów przedawnionym i zapomnianym uczynić nie zdołały.

"Czwarta część Polski, z czwartą częścią zubożenia swego przez najezdców, za broń narzędzia rolnicze, zdolną była daleko świetniejsze staczać walki, aniżeli trzy, materyalną, marsową i fanatyczną siłą, najpotężniejsze mocarstwa, z skarbami milijardowemi, z arsenałami niewyczerpanemi z narzędzi zabójczych, na których wydoskonalenie najwyższa wynalazkowa sztuka Zachodu się wysiliła.

"Bohaterowie Grochowa, Igań, Wielkich Dębów! zaświadczcie, czyli była nam koniecznie potrzebną pomoc tych niedołężnych i karlich—jeżeli chcieli a nie mogli Moskwy pokonać—lub—jeżeli nie chcieli—zdradzieckich i naszej ufności niegodnych Sprzymierzonych Zachodnich Rządów?

"W przypomnieniu Listopadowego powstania, przez które Polska mogła—gdyby narzucający się jéj przywódzcy umieli byli tak jak ona czuła, i chcieli tak jak ona chciała—niepodległość swoję odzyskać; w przypomnieniu tych wielkich bohaterskich czynów, przez które Polska, nawet bez odzyskanéj niepodległości, stanęła w obliczu świata, oczyszcona z demoralizacyi półtorawiekowéj i grzechu swawoli szlacheckiéj, wygojona z gangreny jezuityzmu, z ran kłótni dyssydenchich i zatargów rodowościowych, obmyta z kału przedajności i zdrad targowichich; przez które Polska zadała fałsz wszelkim złosliwym obmowom i czarnym potwarzom encyklopedystów i płatnych dyplomatyków, i zajęła od razu wysokie miejsce w poważaniu i spółczuciu Ludów,—nie mamy jeno jedno uczucie uwielbienia dla majestatu polskiego uniesienia, i nie możemy jak jednomyślnie zawołać: Przez powstanie tylko możemy Polskę odzyskać; przez powstanie zajaśnieć w całym blasku narodowéj godności, i zmyć wszystkie plamy, zarzuty i potwarze długoletniéj niewoli; przez powstanie, uprzytomnić się Ludzkości i uczynić się zdolnymi do podjęcia pracy cywilizacyjnéj.

"A z tego chlubnego przypomnienia przechodząc do okropnego obrazu niepowodzenia, do téj zdradzieckiéj nadziei pomocy zewnętrznéj, która wstrzymała pochód ciągłych tryumfów, skrzyżowała zdrowym ludowym instynktem podyktowany zbawczy plan kampanii, kazała włożyć do pochwy miecz zwycięzki, wystudziła zapał, wczwórnasob pomnożonéj zbrojnéj sile odjęła odwagę, wytrąciła broń z ręki, i najpiękniejsze narodowe wysilenie zapieczętowała najhaniebniejszą zdradą,—nie mamy jeno jedno uczucie złorzeczenia Dyplomacyi, i nie możemy jak jednomyślnie zawołać: Przeklętą niech będzie myśl pomocy dyplomatycznéj, która nas, zwycięzców, wrzuciła w piekło 27letniéj niewoli.

"Lecz niedosyć, że ta nieszczęsna myśl sprowadziła upadek powstania Listopadowego, nie przestała ona, ani na chwilę, dręczyć nąs przez całe 27 lat upłynionych, i nie dozwala dziś jeszcze zobaczyć wszystkim jasną potrzebę ich prac i poświęceń dla Ojczyzny. Ona sparaliżowała wszystkie polistopadowe patryotyczne usiłowania; ona nie radziła nam korzystać z dwóch wielkich dziejowych sposobnośei, i wynieść z nich niepodległości Ojczyzny; ją to znajdujemy na spodzie wszystkich rozdwojeń; ona rodzi wszystkie zwątpienia, zniechęcenia, uspienia umysłów polskich, i wszystkie sponiewierania imion polskich; ona jest źródłem naszéj obecnéj chwilowéj niemocy.

"Nadzieja pomocy zewnętrznéj—która powinna była być zagrzebaną na wieki w gruzach powstania Listopadowego—nie przerażona odpowiedzialnością za popełnioną zbrodnią, wychodzi z bezczelnośsią za granicę, nie daje się odstraszyć wykrzykiem diabelskiéj radości: 'Porządek panuje w Warszawie', wyrzeczonym przez te same usta, które jéj pomoc miały obiecywać; przez szesnaście lat przeszkadza zażarcie Emigracyi szeregować się w jeden zastęp apostolstwa dla skutecznego szerzenia nauki Bratestwa; zbawczą naukę tę, wyjętą z duszy Chrześcijanizmu. z łona postępu Zachodniego, zwiastującą wymiar sprawiedliwości dla Ludu polskiego, obiecującą pojednać go z Ojczyzną, ogłasza za przewrotną; ona męczenników niosących życie w ofierze obwołuje za chciwych cudzego mienia; oczernianiem ich, zamyka im wstęp do serc patryotycznych; zwleka usamowolnienie ludu aż do ostatniéj chwili; i przez swą małoduszność, nie biorąc udziału w ofiarach, sprowadza upadek ruchu 46 r.

"Nadzieja zewnętrznéj pomocy, w 48 r., prowadzi nas do stóp, trzęsących się na tronach, króla prusskiego i cesarza austryackiego; nie mogąc od przelęknionych żadnego słowa obietnicy wydobyć, upewnia ich o bezpieczeństwie ze strony najgroźniejszéj; goni jak wściekła na sejmy wiedeńskie, berlińskie, frankfurckie, praskie, woła o pomoc nawet tam gdzie nie ma żadnéj politycznéj pomocy jéj do udzielenia; każe nam się zgodzić na konwencyą Jarosławiecką; nie ogłasza usamowolnienia włościjan, aby urzędnikom austryackim dozwolić zebrać plon z poświęceń i krwi polskiéj; nie zabiera ludzi z dwóch zaborów austryackiego i prusskiego, nie wkracza i nie wnosi z nimi hasła usamowolnienia włościjan do zaboru rossyjskiego; i nie rozszerza wstrząśnienia rewolucyjnego aż pod mury Kremlinu.

"Historya nadziei zewnętrznéj pomocy—podczas Wojny Wschodniéj—jest zanadto dobrze znaną i świeżą w pamięci naszéj, aby ją tu w całości podawać; dość wspomnieć, że nadzieja zewnętrznéj pomocy nie dozwala uścisnąć podanéj ręki przez lud ruski, zaręczający, że nie pragnie majątku szlachty, ale chce ich i swoję własność, ich i swoję wolność wydrzeć z rąk carskich; i wstrzymuje nas od zajęcia wypróżnionéj z najezdców moskiewskich ziemi polskiéj dla narodowéj niepodległości.

"Nadzieja zewnętrznéj pomocy, omylona nareszcie w swych oczekiwaniach, rozpacza i krzyczy: rzućmy śię w objęcia cara, podaje się do łaski carskiéj, i zapisuje sie w poddanych rossyjskich. Lecz nie tu koniec jeszcze nadziei zewnętrznéj pomocy. Gdyby cała zapadła się była w otchłani shańhienia się swego, rzuceniem się w Moskwy objęcie; zawołalibyśmy z radości: wszystko jest uratowane. Polska, zwolenniczka cywilizacyi i postępu, z żywem i nieugaszoném dotąd pragnieniem wolności i niepodległości, możemy być pewni, nie poszłaby za jéj przykładem. Lecz najszkodliwsza, pozostała, to jest ta, co woła: Czekajmy! co pawiada że na teraz nie ma nic do roboty; co głosi że szkoda ofiar; co zaręcza że wypadki, że chwila dana wszystko za nas zrobią; co wystudza poczucie narodowéj powinności, gasi zapał, łamie energiję; co marnuuje chwilę po chwili, rok po roku; a stworzywszy próżnię bierności i martwoty narodowéj, gdy chwila oczekiwana lub wypadki zapowiedziane nadejdą, odpowiada nam: 'ach, gdybym miała złp. milijon, zbawiłabym Ojczyznę', albo, 'wyrobiłabym pomoc Ojczyznie, ale nie mogę dyplomatów przekonać, że Polska żyje'; i po takiém własném wyznaniu i przyznaniu, nie zmienia godła, ale zawsze tak samo woła: Czekajmy, nie starając się ani o milijony, ani o zapełnienie polskiego życia pracą, zapominając, że, aby milijony zebrać, patrzeba je zacząć od dziś dnia składać, i aby życie narodowe objawić,każda minuta musi być ciężarną poswięceniem.

"Lecz nie podobna opisać wszystkich niedorzeczności, odmalować wszystkich karikatur, w jakich nadzieja zawnętrznéj pomocy się objawiała i objawia, i wyliczyć wszystkich klęsk, jakie zadawała i do dziś dnia zadaje sprawie narodowéj. Dość, że po tém, cośmy powiedzieli, nikt nie może zaprzeczyć, iż jéj tylko przypisać należy upadek powstania Listopadowego, i jéj przedłużenie niewoli aż do dzisiejszego 27go roku.

"O, gdyby nie ta nadzieja pomocy zewnętrznéj—która jest czczym utworem wyobraźni, istną mrzonką, któréj podczas tylu powstań narodowych, wśród tylu wstrząśnień politycznych, wbrew najpewniejszym rozumowaniom, pomimo najuroczystszych zaręczeń, i jasnowiedzących przepowiadań, nie mieliśmy nigdy szczęścia oglądać w rzeczywistości—kto z Polaków, to jest, który z miłujących ojczyznę nad życie Palaków, przekonanym będąc, że każde spóźnienie i wyłączenie się pojedynczéj siły jest uszczupleniem i osłabieniem ogólnéj siły polskiéj, śmiałby pozostać w nieczynności, stać na boku, obojętnie przyglądać się robotom patryotycznym; któryż z Polaków, widząc jak niezbędną mu jest pomoc każdego brata polskiego do oczyszczenia się z spólnéj ohydy niewolnictwa, mógłby nie umiłować, nie uszanować go, i nie starałby się mu dopomódz do rozwinięcia wszystkich sił jego; któryż stan polski, wiedząc że każda nierówność odstręcza milijony należące do innego stanu od przyłożenia ręki do dzieła narodowego wyzwolenia, mógłby bronić ponadwerażanych przez wroga przywilejów, i nie życzył sobie wymienić ich na święte i nienaruszone prawa człowieka i obywatela; któraż sekta polityczna, znajdując w ogólnym związku, natchnionym duchem braterstwa, wcielenie swych najdroższych ideałów, warunki do dalszego ich rozwoju, mogłaby trwać w zarozumieniu że ona tylko posiadła prawdę, uczciwość, i uporzcywie trzymać się na stronie, przy samych tylko czczych formnłach; któreż nareszcie imie wyniesione wypadkami, upatrując w połączeniu wszy-

stkich jedyny środek do utworzenia siły dla wywalczenia niepodległości, mogłoby dawac hasło lub dawać się używać za hasło do jéj rozdwojenia ? . . .

"O, gdybyśmy, zamiast marzenia przez 27 lat o pomocy niemożebnéj, nigdy dotąd niezjawionéj, rzucili się byli wszyscy w objęcia sił własnych, które są, które zajaśniały w dziejach wiekopomnemi faktami; gdybyśmy zamiast czekania, wzięli się byli do pracy, połączyli się w duchu równości i braterstwa; oto, jeżeli nie pierwéj, przy tylu wydarzonych sposobnościach, to dziś, przy uderzeniu téj saméj wielkiéj godziny—która przed każdą polską duszą stawia przykład heroicznéj Listopadowéj walki do naśladowania, i czyni ją zdolną tego samego poświęcenia—w któréj każde polskie serce w przyspieszonych biciach czuje pozew narodowéj powinności—w któréj każda polska pamięć uobecnia sobie Wszechmocność polskiego męztwa i uniesienia —moglibyśmy w milczeniu zatrzymać się, i z pewnością doczekać się przyniesionéj błyskawicy szybkością wiadomości: że Polska powstała.

"Lecz wśród rozpaczliwych okrzyków: Uciekajmy! i przy nierównie zgubniejszém haśle: Czekajmy! dzisiejsza godzina nie może być godziną wybawienia. Jeżeli chcemy ją zbliżyć i zapisać jaknajprędzéj w kartach dziejów ojczystych, musimy precz odrzucić nadzieję zewnętrznéj pomocy, musimy silnie postanowić, że odtąd, wszyscy, dzień w dzień, w duchu braterstwa, w ścisłém zespoleniu, pracować będziemy nad wydobyciem, zwiększeniem i wzmocnieniem sił własnych, i nie spoczniemy w naszéj pracy, aż póki nie wywalczymy narodowéj niepodległości."

Z kolei przemówił, w imieniu Członków Towarzystwa, Michał Wérecki, jak następuje:

Po kllku słowach przedwstępnych, przemawiający wyraził swą radość, że bracia emigranci, liczniejszém zgromadzeniem się swojém, na Obchód tegoroczny, spełnili powinność zamanifestowania swéj wierności chorągwi polskiéj, naprzeciw haniebnemu zbiegostwu 404 odstępców, którzy do kraju za amnestyą wrócili, i naprzeciw jeszcze haniebniejszemu zapisaniu się innych w poddaństwo carowi. Daléj zaś tak myśl swoję tłómaczył:

"Zaiste, pobożne życzenia, gnuśne oczekiwania, chorobliwe marzenia, wyglądające zbawienia Polski zewsząd, tylko nie z łona Ludu polskiego, wszędzie, tylko nie we własnych pracach i poświęceniach, nie były w stanie prób 27letniéj niedoli tułactwa i kilkakrotnych zawodów wytrzymać; oderwane od pożywnych soków zdrowego rozsądkn, silnéj woli, hartującéj czynności, musiały nareszcie po ostatniéj burzy politycznych wypadków, zwiędnąć, i spaść nisko—aż do nóg Cara.

"Gdy, jak widzimy, 27 lat dla jednych stronnictw, zamykają w sobie cały okres ich poczęcia, życia i śmierci; gdy dla drugich, 27 lat, kończą czas wysługi jednéj barwy politycznéj, i każą im się oglądnąć za nowym programem, pod karą politycznego zbezwładnienia;—Towarzystwo Demokratyczne Polskie. przychodzi na rocznicę XXVII, z tém samém wyznaniem, nie ma nic do odwołania, i tylko znaczy swój postęp, głębszém przekonaniem o zbawczości swéj zasady demokratycznéj, silniejszém przywiązaniem do swéj organizacyi, będącéj warunkiem do zgromadzenia siły narodowéj, i zwiększoną wytrwałością przy obowiązku i wiarą w skuteczność swych usiłowań.

"Gdy inni, z powodu zniknięcia wszelkiéj nadziei pomocy dyplomatycznéj, rozpaczają, gdy już żadnéj drogi przed sobą nie widzą, nic nie umieją przepowiedziéć,—Towarzystwo, ufające w siły ludu polskiego, pokładające zbawienie Ojczyzny we własnych pracach, upatruje w tym zawodzie największą korzyść dla sprawy; albowiem zawód ten, okrywając ciemnościami bezdroża, rzuca całe światło na jego drogę, obwołuje ją za najprawdziwszą, i każe po niéj wszystkim patryotom postępować, pod zagrożeniem policzenia zbaczających pomiędzy nieprzyjaciół Ojczyzuy.

"Gdy o twardy głaz rzeczywistych okoliczności poroztłukały się utopije dyplomatycznych marzycieli,—Towarzystwo podaje, w zasadzie Braterstwa, wszystkim rozbitkom busolę do ratowania się, która może skierować ich do portu narodowego, i zużytecznić jeszcze dla sprawy narodowéj.

"I dla tego dziś, kiedy najupartsi, najzaślepieńsi, najprzesądniejsi muszą uznać, że nie ma nigdzie ratunku dla Polski, jeno we własnych usiłowaniach, każdy Polak musi uważać się odpowiedzialnym, przed opiniją patryotyczną, a zatém i przed nami, za każdą chwilę, za każdą ofiarę, zmarnowaną, a nie złożoną na ołtarzu ojczyzny, a nie obróconą na korzyść sprawy narodowéj.

"Od dziś dnia to—pójdziemy do każdego na boku stojącego Polaka, i zapytamy go, gdzie pracuje dla dobra Polski. Stać z założonemi rękami—wtedy kiedy wszystkich rąk polskich potrzeba do podźwignienia z upadku Ojczyzny, kiedy od równoczesnego podważenia jéj zależyć musi pomyślność ruchu—nikomu nie będzie wolno, chyba że zechce być policzonym pomiędzy innego rodzaju przyjaciół najezdców, to jest tych, co swą nieczynnością jawnie zniechęcają drugich od narodowéj powinności.

"Domagamy się téj pracy od innych braci tém śmieléj, że kilkunastoletniém, codzienném, nieprzerwaném dopełnieniem naszéj powinności złożyliśmy im rękojmię wierności naszym wyznaniom, wytrwałości w naszych postanowieniach, i naszéj gotowości do poświęceń; że nie żądamy niczego dla siebie, ale wszystkiego dla milijonów, dla przyszłości.

"Lecz cokolwiek inni postanowią, my, wierząc w przyszłość Polski, i nie widząc wcale innego środka do odzyskania jéj niepodległości jeno przez własne usiłowania, przy sposobności dzisiejszéj uroczystości 29 Listopada, ponawiamy nasze oświadczenia i przysięgi, któreśmy, wstępując do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego lub do tajnych demokratycznych związków w kraju, wykonali, to jest, że w pracach naszych i w poświęceniach naszych nie spoczniemy aż w grobie."

W końcu, przemówił drugi członek Centralizacyi, i przytoczeniem kilku szczegółów z naszéj historyi, wykazujących jak nie raz chyląca się ku upadkowi stara rzeczpospolita dźwiganą była przez szczupły hufiec wiernych narodowéj powinności rycerzów, zachęcał do wytrwałości, tém pewniejszéj dziś skutku, że na pospolite ruszenie ku wyzwoleniu Ojczyzny, nie sama do rokoszów skłonna szlachta, ale całe masy ludu polskiego, z pewnością wystąpią; że walka nasza narodowa odbędzie się w ścisłym sojuszu bratnich całéj Europy ludów; i sprawa Polski nie będzie więcéj narażona na zgubne interwencye dyplomatyczne. Po zakończoném posiedzeniu, przyjaciel nasz, Al. Herzen, zrobił nam nader miłą niespodziankę, ofiarując każdemu z obecnych portret niezapomnianego Worcella, za co mu wszyscy zgromadzeni złożyli podziękowanie. Wesołość na twarzach zebranych tego wieczora wychodźców polskich była widoczną; odbijała ona zadowolnienie z dopełnionéj powinności i przeczucie lepszéj przyszłości.

W Poniedziałek, d. 30 Listopada, inni bracia Emigranci w Londynie, którzy, według afiszów, nazywają się 'Ludem polskim na Emigracyi', zebrali się na Obchód rocznicowy, w sali John-Street-Institution, Fitzroy Square, ozdobionéj na tę uroczystość polskiemi chorągwiami. Przemawiali z kolei, po francuzku: Z. Świętosławski, L. Oborski, Tallandier; po angielsku: Blair; i po polsku: W. Baraszkiewicz. Mówy te znajdą czytelnicy ogłoszone w cztérech językach, w dzienniku: *Bulletin de l'Association Internationale*.

W Poniedziałek także, z powodu przypadającéj na Niedzielę rocznicy, inni wychodźcy polscy, mieszkający w Londynie, wysłuchali mszy żałobnéj za wszystkich poległych w walkach narodowych, odprawionéj przez X. Em. Podolskiego, w rzymsko-katolickiéj kaplicy, przy Sutton Street, Soho. Wieczorem znowu inni zgromadzili się, w liczbie 12, na tak zwane posiedzenie polskiego historycznego Stowarzyszenia w Sussex-Chambers, Duke-Street, St.-James's. I tam, miano mówić o niezłomnéj wierności chorągwi narodowéj; oprócz tego po zwyczaju dziękowano narodowi angielskiemu za gościnność, a Literackiemu Towarzystwu Przyjaciół Polski za zajmowanie się sprawą Polski. Ale obiadu historycznego nie było. Nie chciano bowiem zasiąść spólnie do stołu z tym, co ma do czynienia z ambasadorem mokiewskim.

Na wyspie *Jersey*, kilku Członków Sekcyi przmówiło na posiedzeniu 29 Listopada. Głosy ich, po przejrzeniu wypadków owego wiekopomnego dnia, po skreśleniu obrazu dzisiejszego położenia Ojczyzny naszéj i Europy, wykazywały niezłomną wytrwałość, objawiały wiarę i nadzieję w odrodzenie się Polski i zdruzgotanie ohydnego despotyzmu, szczególniéj zaś zachęcały siebie i patryotów w kraju do świętego obowiązku "utrzymywania, krzewienia i krzepienia Ducha narodowego." W końcu Roch Rupniewski odczytał wiersz, który stosownie do życzenia poniżéj umieszczamy:

Bracia! wznieśmy toast drogi,
Jakim żyje serce—dusza—
Toast święty—toast błogi,
Któren wszystkie czucia wzrusza.
Toast Polski! matki naszéj,
Niechaj żyje siłą Ducha,
Niech Jéj przemoc nie zastraszy,
Niech godziny pilnie słucha,
By powstała całą siłą
Całą siłą Narodową—
Europą wstrząsła zgniłą
I pchnęła ją drogą nową,
Drogą szczytną—poświęcenia,
Drogą uczuć ludzkościowych,
Drogą prostą do Zbratnienia,
Wszystkich dążeń narodowych,
Wszystkich ludów, wszystkich krajów,
Wszystkich ramion i zdolności,
Wszystkich bogactw i zwyczajów
W wielką Jedność—w swiat miłości.

Taki toast spełnim razem,
Jako Polski wierne Syny,
Co Oyczyzny są wyrazem,
W Listopada Obchodziny.—
Listopada, w którym naród
Na smierć zerwał raz z Carami,
W nim się rzucił w krwawy zawód
Ciągle walczyć z tyranami.
Kto więc przyjmie łaskę Cara,
Ten bez męztwa—ten bez serca,
Tego dotkła boska kara,
Ten jest podły przeniewierca!
Taki bratem jest Judasza,
On Narodu sprzedał ducha,
Tego zbrodnia nie zastrasza,
Myslą—czynem szatan dmucha.
Ale dosyć!—dziś podłośćią
Zajmować się nie należy—
Pijmy Toast z wesołością!
Szklanka w szklankę niech uderzy.

Dla Emigracyi polskiéj w *Sheffield*, która zmuszoną jest dla utrzymania się ciężko i do późna pracować, rocznica, przypadająca na Niedzielę, była bardzo dogodną do licznego zebrania się i swobodnego zwrócenia ich myśli ku sprawie ojcystéj. Obchód téż 29 Listopada odbył się u nich z wszelką uroczystością. Dziennik sheffieldzki *Daily Telegraph* pochlebną o nim zrobił wzmiankę. Tłómaczem spólnych uczuć i myśli zebranych braci był członek Towarzystwa, Jan Figórski, którego przemowę, umieszczamy w wyjątkach i streszczeniu, czyniąc zadość objawionemu przez zgromadzonych życzeniu:

"Zebranie nasze dzisiejsze zaświadcza, że nie zwątpiliśmy o przyszłości Polski. O Polsce zwątpić byłoby to samo co zwątpić o wszystkiém: o sprawiedliwości Boga, o postępie Ludzkości, o miłości, prawdzie i powinności. A gdybyśmy zeszli do tego zaciemnienia, zagłuszenia i przytłumienia wszystkich uczuć, myśli i głosów wewnętrznych, to jeszcze postrachem zostalibyśmy przejęci na widok porozwieszanych na drodze spodlenia szkieletów naszych męczenników, i jeszcze cofnęlibyśmy się przed dopełnieniem haniebnego przeniewierstwa. Przeciwnie, my zebrali się dziś pod chorągwią Polski, aby zaprotestować wiernością naszą przeciw odstępstwu tych co zwątpili, i zaświadczyć Polsce i Ludom że uczucia polskie przechowane są w sercach naszych bez osłabienia, i że jak dotąd tak na przyszłość jesteśmy gotowi życie nasze nieść w ofierze na rozkaz Ojczyzny.

"I nie zebraliśmy się aby nawzajem narzekać na siebie i rozrywać do reszty siły nasze; ale zebraliśmy się, ady pod wpływem wielkich przypomnień dnia dzisiejszego ponowić postanowienie nasze, że pracować będziemy nad zbliżeniem dnia nowéj walki o niepodległość Ojczyzny.

"My to, ciężko pracujący od świtu do nocy, widząc jak prace nasze słabemi rękami wykonywane, ale dzień w dzień powtarzane, napełniają nareszcie ogromne składy, czujemy silnie, że i prace dla ojczyzny, jeżeli będą ciągłe, codzienne, przez milijony naszych polskich braci przedsiębrane, muszą w końcu dźwignąć Polskę z upadku.

"My téż nie kochamy Ojczyzuy czczemi słowami, próżnemi nadziejami i marzeniami o obcéj pomocy; ale przychodzimy Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu z codzienną pomocą, według naszego godła: Przez Towarzystwo dla Polski!

"My téż nie powiadamy, dajcie nam sposobność, a poświęcimy się dla ojczyzny; ale pracujemy nad stworzeniem saméj sposobności, która jest dziełem ludzkiém, na tysiące dni, i tysiące tysięcy rąk i głów rozłożoném. My téż nie czekamy; ale, każdą chwilę, każdą skromną siłę uważając jako konieczną do zrządzenia wypadków, pełnimy cierpliwie i wytrwale naszą powinność.

"My nie powiadamy: spodziewamy się obcéj pomocy, więc Polska nie może powstać; ale mówimy: obca pomoc jest niemożebną, od nas niezawisłą, więc dążymy do powstania, które jest w naszéj mocy. Jeżeli Lud ciemny, nieprzyjaźny—możemy oświecić go, zdratać się z nim; jeźli Szlachta strwożona—możemy uspokoić ją; jeźli rozdzieleni jesteśmy—możemy połączyć się; jeźli broni nie mamy—możemy zakupić ją. To wszystko daleko łatwiéj uczynić, niż namówić którykolwiek rząd do zburzenia jego podstawy, wzniesionéj lub umocowanéj na ruinach Polski.

Przemawiający zakończył nareszcie swój głos gorącém wezwaniem wszystkich obecnych do wytrwałości i do zgodnego w duchu braterstwa działania.

Emigracya polska, zamieszkała w *Glasgowie*, pomimo odmiennych wyobrażeń politycznych, zebrała się cała, w liczhie 16, dla uczczenia spólnego pamiątki powstania Listopadowego. Po skromnéj wieczerzy i kilku spiewach patryotycznych, p. Wolski zagaił posiedzenie rocznicowe, wyrażeniem radości swéj liczniejszém niż kiedykolwiek zgromadzeniem się braci, witając ten fakt jako dobrą wróżbę na drodze zbawiennéj dążności do coraz bliższego porozumienia się z sobą. Szczególniéj zaś, silnemi wyrazami objawił wstręt ku wszystkim, co powracają za amnestyą, kończąc słowami: 'gdybym wiedział że jeden jest pomiędzy nami, który zamyśla 'o powrocie do kraju, opuściłbym zgromadzenie natychmiast.' Potém z kolei przemówili: Górecki, Nadmiller, Bobczyński i Gajewski, wszyscy ślubując wierność chorągwi polskiéj i wynurzając oburzenie na odstępstwo, wszyscy uznając wytrwałość za najświętszy obowiązek, i wypowiadając gorące życzenie ściślejszego połączeniu w pożyciu emigracyjném. K. Bobczyński, członek Towarzystwa, dodał tylko, że niedosyć pozostać myrtwym posągiem wytrwałości, ale potrzeba żyć, myślić i pracować dla Polski; że, jeżeli Towarzystwo pragnie zgody, pragnie jéj w imieniu myśli, która wytyka cel, zachęca do pracy, uzdalnia do poświęceń, któremi to pracami i poświęceniami możemy jedynie i skutecznie usłużyć Ojczyznie; że bez myśli zasadniczéj tak nie podobna odbudować Polski, jak nie podobna najmniejszego wystawić gmachu; i że dzisiejszą kwestyą nie jest, czy działać w ducha Braterstwa, lecz ilu nas pozostało zdolnych do takiego bratniego działania. W końcu przystąpiono do napisania sprawozdania dla gazet angielskich, i do ułożenia programu założyć się mającego emigracyjnego zakładu Czytelni, pod nazwą 'Klubu Polskiego'.

We Francyi, oprócz posiedzenia Towarzystwa historycznego w bibliotece polskiéj, na którém Czartoryski przemówił, nie było nigdzie publicznego obchodu. Leonard Chodźko i jego przyjaciele chcieli zarządzić Obchód pod prezydencyą Vavin-a, ale policya francuzka nie pozwoliła im na to. Gdy wiemy, że w departamentach policya jest jeszcze surowszą, nie pownniśmy wcale dziwić się, że bracia nasi we Francyi tylko zebraniem się w kościołach święcili uroczystość narodową. O nabożeństwach w Paryżu korespondent nasz donosi co następuje:

"Obchód 29 Listopada w Paryżu ograniczył się na nabożeństwach jak w ostatnich kilku latach. Jedno było w Kościele Assomption (u Jezuitów)! drugie w kościele la Sorbonne. W tym ostatnim przemówił stosownie do uroczystości Ksiądz Wywiorkiewicz. Zachęcał do wytrwałości w obowiązku, a w końcu zrobił nadzieję iż przyjdzie czas że Wola Boża będzie dopełnioną na ziemi, jak jest dopełnioną w Niebie. Sens moraluy tych ostatnich słów jest że Nieboża wola teraz panuje na Ziemi. Wieczorem jak zwykle bliżéj z sobą znajomi spędzili chwil kilka razem kn uczczeniu rocznicy powstania Narodowego."

Dzienniki francuzkie: *Le Sémaphore de Marseille*, *Gazette du Midi* i *Le Nouvelliste de Marseille*, zawierają następujące doniesienie o obchodzie rocznicowym w Marsylii:

"Wychodźcy polscy, mieszkający w Marsylii, wierni swoim tradycyom i patryotycznym przekonaniom, zebrali się wczoraj rano, 29 Listopada, w kościele Ś. Marcina (tymczasowéj katedrze), dla wysłuchania nabożeństwa i uświęcenia 27éj rocznicy ich narodowéj walki w 1830-31. Ich godłem jest zawsze: Bóg i Ojczyzna.

ROSSYA I EUROPA,—POLSKA.

PRZEZ

X. Y. Z.

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

Staraliśmy się dotąd okazać dobrą i patryotyczną stronę w mowie będącego dzieła, raczéj przytoczeniem niektórych z niego wyjątków i skróconą treścią roztrząsanych w niém przedmiotów a niżeli własném zdaniem. Czyli tym sposobem dopięliśmy zamierzonego celu, sami czytelnicy Demokraty najlepiéj osądzić mogą.

Teraz zastanowimy się nieco nad owém nieszczęsném przypuszczeniem, do którego autor przy końcu dzieła dochodzi, i które rozwija w dodatku *Możebności*. Jest ono zaś takie: "Polska może "się wyrzec bytu niepodległego, byleby sobie miała zaręczone: *na-"rodowość i wolność*." To, podług autora, może łatwo nastąpić; bo, podług niego—jak to już wiemy—może się łatwo znaleść car tak wielkoduszny, który sobie powié: *Ja chcę być nowego rodzaju Piotrem, budującym nie na zmysłowéj opoce cielesne, znikome ciało, ale na duchowéj podstawie gmach wiekuisty.* (str. 470.)

Przystępujemy do tych uwag z rzetelnym bólem serca. Nigdyśmy się bowiem nie spodziewali takiego zakończenia dzieła, którego początkowe karty—mimo wszelkie niedostateczności pod względem sztuki pisarskiéj—wzbudzały w nas prawdziwe zajęcie, i o patryotyzmie autora nakazywały nam mieć wysokie rozumienie. Teraz jesteśmy odczarowani, i doznany zawód tém nam się boleśniejszym staje, im więcéj nad nim rozmyślamy. Dla tego to inaczéj musimy zakończyć, jakeśmy sobie zakładali, inaczéj nawet jakeśmy zaczęli.

Autor czuje, że przypuszczeniem swojém musi obrazić sumienie narodowe. Jakoż, przewidując mające spotkać go obżałowania, tak się wyraża w przedmowie (str. XI), którą na samym ostatku pisał:

"Draźliwą dzisiaj jest rzeczą wspominać Polsce o drodze po któréj mogłaby iść pospołu z Rossyą przeciwko Europie, (*sic!*) i nie bez pewnego wzruszenia przystępujemy do pełnienia obowiązku, którym jest mówienie całéj prawdy w głos. Nie będziemy się temu dziwić, jeżeli powstaną przeciwko nam krzyki z powodu złego zrozumienia nas, bo powinniśmy źle przyjętymi zostać, dopóki nie zdołamy naszéj myśli doskonale wytłómaczyć; bo my nie mówimy o téj haniebnéj drodze, po któréj szli Adamowie Gurowscy, Jarosze Bejły a dawniéj Targowica. Raczéj ostatnią kroplę krwi wytoczyć, niźli przystawać na zmysłową przewagę Rossyi, lecz od poddania się takowéj potrzeba odróżnić innego wcale rodzaju związek, od wszelkiego narzutu wolny, a który wcale nie miałby znaczyć, że Polska zginęła, lecz przeciwnie byłby nowym sposobem wyrażenia myśli: Jeszcze Polska nie zginęła."

Niech kto chce będzie mądrym z tego; my, choćbyśmy chcieli, nie możemy. Autor, jak jakiś *doctor subtilis* średnich wieków, szermierzy tylko wyrazami, i nic więcéj. Wyobraża on sobie czy tylko chce w nas wmówić, że wynalazł jakąś nową drogę służenia Ojczyznie. Wstrętni wszelkiemu mędrkowaniu, i nawykli jedynie po prostu, chłopskim—że tak powiémy—rozumem, wszystko oceniać, napróżno się silimy znaleźć coś przekonywającego w powyższych jego słowach. Wszakże, skoro ma *mówić całą prawdę w głos, i myśl swoję doskonale wytłómaczyć*, niechajże jeszcze mówi i niech się tłómaczy! Słuchajmy cierpliwie.

"Idziemy prosto (są jego słowa str. 451) do najdraźliwszego i najtrudniejszego szczegółu. Celem wszystkich ustępstw carskich byłoby wyrze-

czenie się przez Polskę politycznéj udzielności, a na pozór zdaje się niepodobném żądać tego od narodu, którego hasłem: Jeszcze Polska nie zginęła. Jakoż, za prawdę, za nic na świecie Polska nie przystanie na niewolę, ale przystać może na braterski związek, w niczém do niewoli nie podobny, zapewniający jéj te same dobrodziejstwa, co byt udzielny, narodowość i wolność, które wcale przeciwnémi nie są dobru Rossyi, wcale niekorzystającéj na wynarodowianiu i gnębieniu Polski. A więc pojętny car mógłby przecież taki związek wymyślić i uiścić przy tém założeniu, że zgoła żadnego ustępstwa względem Polski nie powinien szczędzić, byle tylko dopiął celu połączenia jéj trwałego z Rossyą."

Otóż tak wciąż rozprawia autor, odkąd poczuł się w obowiązku *mówienia całéj prawdy w głos!* Ciągle zajmują go te same myśli: z jednéj strony, przesadzony wstręt do Zachodu, a z drugiéj, jakieś przewidywanie braterskiego, duchowego związku z Moskwą, za sprawą, mającego się—nie wiemy kiedy—narodzić cara, który zechce być nie tylko *mądrym*, ale i *dobrotliwym* zarazem, jak gdyby mądrość, w interesie despotyzmu, dała się pogodzić z dobrotliwością.

Na te myśli kładzie autor przycisk, i, między innémi, wyraża je jeszcze w ten sposób:

"Powtarzamy, że Polska, niesłusznościami Europy znaglona, musi się z Rossyą zjednoczyć.

"Dodajemy, że istnieje pewien punkt normalny, od którego począwszy, rzeczone zjednoczenie stanie się nieodwołalném i wieczystém, a który nastąpi wtedy, kiedy Rossya zapewni Polsce zaspokojenie głównych jéj potrzeb, i przedstawi dostateczną w téj mierze rękojmię.

Tu już autor—jak widzimy—nie tylko przypuszcza, nie tylko przewiduje, lecz najwyraźniéj twierdzi. Dla czegoż więc rozwodził się w ciągu prawie całego dzieła o niepodobieństwie zyskania od caratu jakiéjkolwiek rękojmii? Dla czego nam ten carat nazywał "ogromną duchową pustynią" i wystawiał "bezmyślność" Moskali, a teraz każe nam się łączyć i z tą duchową pustynią i z tym bezmyślnym ludem? Dla czego? Oto, bo zaczął swe dzieło pod wpływem innych wypadków, a skończył je pod wpływem innych; bo z wojny Wschodniéj spodziewał się tego, co wcale nie było jéj celem bo—powiedzmy krótko—gdy pokój Paryzki przerwał nagle tę wojnę—i belligerenci się usciskali—on zwątpił o przyszłości Polski! Kto ufa tylko polityce gabinetów królewskich i od tych gabinetów wybawienia Polski wygląda, a pokój Paryzki uważa za wiecznotrwały dla tego, iż może przetrwać zakres jego życia, ten zaiste—rychléj czy późniéj—zwątpić musi nie tylko o wolności Ludów, ale i o sprawiedliwości Boskiéj.

Tak jest; autor zwątpił, i ostatecznie przeszedł na stronę zmienników. Z tego powodu nie mamy już chęci do rozprawiania się z nim obszernie o znaczenie *narodowości* i *wolności*, którémi Polska mogłaby—podług niego—okupić sobie utratę bytu niepodległego. Zdaje nam się bowiem, że on raczéj nie chce rozumieć znaczenia tych wyrazów niż go nie rozumié. Jak to! *narodowość* miałaby módz istnieć swobodnie, kształcić się i rozwijać, bez bytu niepodległego, kiedy ona dopiéro jest jego skutkiem, będąc niejako kwiatem życia narodowego we wszystkich względach? Rośliny do wzrostu potrzebują słońca i wolnego powietrza, a milionom ludzi, mających wspólne myśli i wspólne uczucia, nie miałoby być potrzeba pierwszego warunku, do wspólnego, zbiorowego życia i wszelkiego postępu?—Co do *wolności* narodu, czémże ta znowu jest, jeżeli właśnie nie jego bytem niepodległym? *Wolność* i *narodowość* są istotnie, głównémi potrzebami Polski, ale tylko tak zrozumiane, jak tu namieniamy, i żadnych rękojmij, ze strony choćby najdobrotliwszego cara, nie potrzebują. Bez niepodległości niepodobna ich pojąć, jak niepodobna owocu bez drzewa. Nigdy ich téż prawdziwi patryoci polscy w umyśle swoim od niepodległości nie oddzielali, jak my ich nie oddzielamy. Kropiński był tłómaczem uczuć narodowych, kiedy się odzywał do Moskali:

"Polacy nie chcą waszéj dziedziny,
"Ni waszéj ziemi, ni waszéj wody,
"Lecz swoich granic—Dniepru i Dźwiny—
"I swojéj polskiéj swobody!—"

Jeżeli zaś autor bierze *narodowość* i *wolność* w takiém znaczeniu, w jakiém je brał kongres Wiedeński, i w jakiém nas niemi udarować raczył, niechże raczy nie zapominać, że ich naród polski tak nie rozumiał, miał je owszem—pozbawionym będąc bytu niepodległego—za czcze wyrazy, i o byt niepodległy dobijał się orężem.

To co nam autor prawi o przyszłym *związku braterskim* Polaków z Moskalami—dodawać nie potrzebujemy: pod wymarzonym przez siebie carem-zjednoczycielem—jest równie przeciwne wszelkiemu zdrowemu i uczciwemu pojęciu. *Vox, vox, prætereaque nihil.* Związek taki nie jest w prawdzie niepodobny, i należy istotnie do tych *możebności*, których spełnienia pragniemy gorąco i jak najrychléj, dla szczęścia stron obu. Ale rozum i sumienie polskie przypuszczają go pod przeciwnym zupełnie, jak autor, warunkiem, wówczas dopiéro kiedy *Bracia* Moskale zrzucą carskie jarzmo, i zechcą się tak odezwać do Polaków, jak się do nich Polacy w r. 1831—nadaremno—odzywali: *Za waszę i naszę wolność.*

Zgoła, część końcowa dzieła: ROSSYA I EUROPA—POLSKA jest czynem szkodliwym, szkodliwszym daleko niż np. postępek Adama Gurowskiego, z którym nasz autor nic wspólnego mieć nie chce. Tego przrd sobą i przed czytelnikami Demokraty zataić nie możemy. Gurowski jest prostym zbiegiem zpod chorągwi narodowéj; sam jeden przeszedł do obozu nieprzyjacielskiego, i—że tak powiemy—na swój własny rachunek, nie namawiając nikogo do pójścia w swe ślady. Mamy prawo i obowiązek nim gardzić; ale się obawiać nie potrzebujemy. Tymczasem wpływu złowieszczych słów—przepowiedni i twierdzeń—naszego autora, bardzo się obawiać potrzeba. Dzieło jego ile wiemy, znajduje czytelników w zaborze pruskim i austryackim, a zapewne i w rossyjskim będzie czytane. Może więc—czy to przewidujący autor przewidział?—usposobić tysiące kandydatów na takich jak Gurowski odstępców, którzy szczérze, duszą i ciałem, zaczną służyć carowi, nie dbając wcale o to, czy utopija autora przyjdzie do skutku. Nie trudno bowiem z ciernistéj dziś drogi patryotycznéj sprowadzić słabe lub tylko osobistemi widokami zajęte głowy, które koniecznie komuś chcą hołdować—Północy lub Zachodowi—i nie mogą lub nie chcą pojąć, że Polacy powinni mieć, swoję odrębną, narodową, samoistną politykę, jeżeli chcą być *narodem*, w całém znaczeniu tego wyrazu.

Nie sami jedni wypowiadamy sąd tak surowy o końcowéj części dzieła w mowie będącego. Już nie jeden pisarz polski, nie odmawiając sprawiedliwości Panu X. Y. Z. w czém mu się ona należy, zgromił jego zgubną, przeciw-narodową dążność. Między innymi, Edmund Chojecki, dając poznać jego pracę francuzkiéj publiczności, policzył go śmiało do stronnictwa rossyjskiego, jakie się od czasu wojny Wschodniéj w krajach słowiańskich pojawiło. W tém stronnictwie—mówi dopiéro co wspomniany pisarz—"są "ludzie szczęśliwi z tego, że sobie wynaleźli jakąś teoryą niby-"patryotyczną, pokrywającą ich upadek na duchu, ich interesa i ich "przyrodzone skłonności do rządu rossyjskiego, który szafuje "faworami i opiekuje się możnymi. Ci to ludzie grożą teraz Za-"chodowi pięścią w cienkich rękawiczkach, i wołają na swych "współziomków: *Rzućmy się w objęcia Rossyi!* (*)

Dodajmy tu, jako objaśnienie, że autor ma być emigrantem nie krajowcem, i że Edmund Chojecki, którego z tymże miały niedawno łączyć blizkie stosunki, nie bez ważnych zapewne powodów wyrzekł powyższe zdanie—z wyraźném przystósowaniem do niego —i wskazał pobudki mające nim dzisiaj kierować.

Na tém kończymy dorywcze nasze uwagi. Jeżeli one pójdą w niesmak autorowi, niechaj raczy wiedzieć, że naszém niezmiennném godłem są słowa Opalińskiego:

"Dobrych, którzy są, chwalę, i Bogu zalecam;
"Złych ganię, i że tacy, z Ojczyzną narzekam."

J. N. Janowski

* "Depuis la guerre d'Orient, il s'est formé dans les pays slaves un certain "parti qui tourne ses regards vers la Rnssie et n'attend que d'elle son salut. "Ce parti se compose de boudeurs de l'Occident, de dupes de bonne foi, ou "bien d'hommes qui sont heureux d'avoir trouvé une théorie soi-disant pa-"triotique pour couvrir leurs défaillances, leurs intérêts et les sympathies "naturelles qui les lient au gouvernement russe, dispensateur des faveurs et "protecteurs des forts. *Jetons-nous entre les bras de la Russie!* crient depuis "deux ans ces hommes, à la masse de leurs compatriotes, cn menaçant "l'Occident de leurs poing finement ganté."

(*La Presse*, z d. 5 Marca 1857.)

OMYLKA DRUKU.—W 18 num. Dem., na str. 70, w kolumnie 2giéj, w. 38, zamiast: majątek, czytaj: majak.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.